

Michał
Knihinicki



AntyLogos

Tom 2:

Ontologia i logika Chaosu

Płatna publikacja elektroniczna (plik PDF)
wydana 3. sierpnia 2023 r. w cenie **33,3 zł**.

Zakup tomu 1. wraz z tym = 50% (15 zł) zniżki na tom 1.

Właścicielem tego pliku jest

Imię Nazwisko

M.^{^i-c}_h!a,-ł k.n-ⁱh^o/i!n_i-.c^{k*}_i

AntyLogos

Tom 2:

Ontologi3 i logik3

Ch 3 o S u

The Serpent

*philo*Sophia

S_z-^c!3! Z_e-i?ⁿ

KTÓRYNIELEŻYNADMORZEM

„To, co trzecie, zawsze otwiera bramy chaosu.”

Mój przypis (nr 30!) do zdania ONA wtrąconego w nawiasie:
„(Saturn znajduje się poza tymi [dualistycznymi] opozycjami – jest to sam Chaos).”

Zdanie to znajduje się w moim przekładzie tekstu ONA

Bafomet i Dar Ofiary (Baphomet & Opfer),

zamieszczonym w krótkiej publikacji:

Order of Nine Angles, *Bafomet*, The Serpent, Szczecin 2009 (9=3+3+3!)

na stronach 35-40 (mój przypis na s. 38, szkoda że nie na 39),

zaś w drugim wydaniu tego tekstu, tj. w *Compendium Sinistrum* (2022)

na stronach 17-22 (cytat na s. 19! jako przypis nr 6!).

Wychodzi na to, że już na początku 2009 r. wiedziałem o związku liczby 3 z Chaosem,
co zachowałem w niniejszej publikacji w wielu miejscach (odnajdźcie je!),
łącznie z datą wydania tej książki.

Powyższy cytat celowo znajduje się tutaj na stronie 3
(mimo, że nie pasuje – lepiej byłoby, gdyby był po s. informacyjnej i spisie treści),
co jest możliwe tylko dlatego, że jest to e-book bez pustych stron
(w fizycznych książkach s. 1 jest przedtytułowa, s. 2 pusta, a s. 3 tytułowa).

3 jest liczbą Prawdziwej Świątości (różne „trójce święte” w różnych religiach),
duchowego wglądu (choćby „trzecie (duchowe) oko”),
Wielkiej Bogini Matki (oraz każdej prawdziwej bogini), czyli „Bogini Potrójnej”,
dziecka i rodziny (2+1=3), czyli **prawdziwej** Trójcy Świętej,
„drogi środka” i pokonania binarnośći oraz dualizmu myślenia.

O tych wszystkich pięknych rzeczach ta książka **nie będzie**.

Będzie o tym, co głosi tytuł.

Zastrzegam sobie prawo do pomyłki w jakiegokolwiek kwestii w tej książce
prócz tych, w których kogoś cytuję i omawiam wiedzę spoza mojej głowy.
Zastrzegam sobie prawo do tego, że cała ta książka jest jedną Wielką Pomyłką,
ponieważ to, co chciałem tu rozwiązać, do samego końca mnie przerastało
i być może wszystko, co tu napisałem (prócz wiedzy spoza mojej głowy)
jest zgrabnie przedstawioną konstrukcją nie mającą żadnego sensu.

Autor, 19.07.2023

(((3)))

Rozprawę tę pisałem na raty w latach 2012–2023,
jednak jej główną część (czyli ontologię i logikę Chaosu)
odkryłem i napisałem w roku **2013 r.**
(Wstęp drugi pt. *Metafizyczna tajemnica* powstał w XI 2014,
zaś wstęp pierwszy na samym końcu, w czerwcu 2023 r.,
jako odczyt we Wrocławiu dla „Rzeczy Istotnych” 23.06.2023.)

Już w 2013 r. wymarzyłem sobie, że wydam kiedyś książkę
koniecznie pod pięknym tytułem *Ontologia i logika Chaosu*,
lecz zamiast to po prostu zrobić każdego roku poprawiałem jej treść,
sprawdzałem, czy dobrze przekazałem to, co chcę w niej przekazać,
a nawet zmieniałem kolejność rozdziałów.

Książka zawsze mnie przerastała i nigdy nie była kompletna.

Zmęczony wiecznym jej poprawianiem
w maju 2022 r. postanowiłem zostawić wszystko tak, jak jest
i wstępnie przygotowałem do publikacji jako dwa tomy.

Chciałem je wtedy wydać w symboliczną datę 03.03.2023,
ale w styczniu i lutym byłem zajęty *Compendium Sinistrum*
i na śmierć zapomniałem, że miałem to zrobić.

Nie przypomniałem sobie o tym nigdy.
Na początku kwietnia 2023 r. postanowiłem **w końcu** ją wydać,
otworzyłem oba pliki i w tym tomie znalazłem powyższą notkę.
Cały kwiecień, maj, czerwiec i lipiec pracowałem nad dokończeniem,
poprawieniem, dopieszczeniem i składem obu tomów.

Ukazały się 3. sierpnia 2023 r. jako płatne pliki PDF.

Spi^{sssss} tre^{ssss}ci

Wstęp 1.

Wprowadzenie do ontologii i logiki Chaosu

14 stron | 9 |

Wstęp 2.

Metafizyczna tajemnica

23 strony | 23 |

Rozdział 1.

Moje źródła wiedzy o Chaosie

10 stron | 47 |

Rozdział 2.

Ontologia Chaosu

13 stron | 58 |

Rozdział 3.

Trynarna logika Chaosu

38 (!) stron | 72 |

Rozdział 4.

Wszystkie znaczenia wyrazu „chaos”

12 stron | 111 |

Zdjęcia oryginalnych zapisów trzeciej wartości z 2013 r.

3 strony | 124 |

Czytać po kolei.

(Nie PKP.)

SSS:

Szczegółowy Spis Stręci

Pierwszy wstęp:

Wprowadzenie do ontologii i logiki Chaosu

1. Co oznacza wyraz „chaos”	9
1.1. Znaczenie popularne	9
1.2. Znaczenie poprawne	12
2. Popularność wyrazu „chaos”	13
3. Czym jest prawdziwy Chaos	18

Drugi(e) wstęp(owanie):

Metafizyczna tajemnica

<i>Tajemnice dla ludu</i>	25
<i>Tajemnice nie dla ludu</i>	30
<i>Tajemnice metafizyczne</i>	35
<i>Poznawanie metafizyki</i>	39
<i>Tajemnica tajemnic (straszliwa)</i>	40
<i>Świat absolutnej antylogiki</i>	43

Rozdział 1.

Moje źródła wiedzy o Chaosie

Kontekst	48
<i>Epifania Chaosu</i> (XI 2006)	52
„Pierwszy komentarz” (II 2007)	54

Rozdział 2.

Ontologia Chaosu

I. Ontologia Chaosu w pojęciach klasycznej metafizyki	59
1. konieczność – przygodność	59
2. aktualność – potencjalność	61
3. substancjalność – niesubstancjalność	63
4. realność – idealność	64
5. przyczynowość – nieprzyczynowość	64
6. czasowość – beczasowość	66
II. Ontologia Chaosu w pojęciach teorii mnogości i mechaniki kwantowej	68
7. relacja należenia	68
8. bijekcja	69
9. nieobiektywność	70
10. nieoznaczoność	71
11. nielokalność	71

Rozdział 3.

Trynarna logika Chaosu

Wstęp 1: Czym naprawdę jest logika	73
Wstęp 2: Wstęp do logiki Chaosu	78
Wstęp 3: Objasnienie symboli	83
1. Trzecia „wartość logiczna” w „logice” Chaosu	84
2. Trzecia wartość w chaosie pełnym i niepełnym	88
3. Wszystkie możliwości trzeciej wartości logicznej	90
4. Definicje funktorów w pełnym chaosie logicznym	105
5. Definicje funktorów w Chaosie ontycznym	106
6. Esencja : równowartość wszystkich bytów. Chaos <i>per se</i>	108

Rozdział 4.

Wszystkie znaczenia wyrazu „chaos”

Metaznaczenie popularne (społeczne):	112
1. Chaos jako zjawisko psychiczne (zamęt)	112
2. Chaos jako zjawisko społeczne (zamieszki)	112
3. Chaosmos G. Deleuze’a	113
4. Chaos w magii chaosu	114
5. Chaos w świecie Sapkowskiego	115
Znaczenie matematyczne:	
6. Chaos deterministyczny w teorii chaosu	116
Metaznaczenie poprawne:	
7. Chaos mityczny / kosmogoniczny w mitach greckich	119
8. Chaos logiczno-ontologiczny Reschera i Brandoma	121
9. Chaos ontyczny (niepełny) [mój]	123

Wprowadzenie do ontologii i logiki Chaosu

1. Co oznacza wyraz „chaos”

1.1. Znaczenie popularne

Chaos to oczywiście przeciwieństwo porządku. To znaczenie wyrazu „chaos” jest znaczeniem jak najbardziej poprawnym, ale także bardzo banalnym i znanym przez każdego. Wynikają z tego dwie poważne konsekwencje. Poważne jedynie dla mnie, raczej nie dla was i na pewno nie dla ludzi tego wyrazu używającego.

Pierwsza jest tak samo banalna, jak powyższe rozumienie: tak słowo „chaos” rozumieją tzw. zwykli ludzie, czyli ci nie interesujący się w ogóle pojęciami humanistycznymi i poprawnymi znaczeniami wyrazów, których używają. Nikt im nie ma tego za złe, jak także, w końcu z jakiegoś powodu są zwykłymi ludźmi.

Zwykli ludzie odnoszą wszystkie pojęcia do tego, co znają, a znają jedynie materię, zatem wszystkie pojęcia, jakich używają, **zawsze** odnoszą do materii. (Wyjaśniam to w tekście następnym pt. *Metafizyczna tajemnica*.) Zatem chaos to dla nich nieporządek wśród bytów materialnych, fizycznych, wśród przedmiotów i ludzi. Z bytów fizycznych zwykli ludzie głównie interesują się innymi ludźmi, zatem bardzo często słowo „chaos” odnoszą do świata ludzi. Zauważmy jak mówią: ktoś zachowuje się lub myśli chaotycznie, grupa ludzi działa chaotycznie, kraj ma chaotyczną politykę, ktoś ma chaos w głowie, chaos panuje w jakimś kraju lub w jakiejś organizacji lub w firmie. Zawsze jest to coś, co są w stanie zobaczyć, coś fizycznego. Tak zwykli ludzie rozumieją WSZYSTKIE pojęcia, z jakimi się stykają. Nie umieją inaczej, gdyż świat materii jest dla nich jedynym, jaki znają, obojętnie od tego, co oficjalnie deklarują (np. że są „osobami wierzącymi”).

Druga konsekwencja jest już poważniejsza: tak słowo „chaos” rozumieją przedstawiciele PONOĆ mojej subkultury buntu i ponoć mojej kontrkultury, kultury alternatywnej i podziemnej – a mianowicie okultyści i sataniści. I tu już się robią schody, bo nierzadko są to ludzie sto razy bardziej czytani niż ja, z większą wiedzą niż ja i z większą od mojej inteligencją. Czasami są to pisarze i wydawcy mądrych książek.

Ale niestety, są to także ludzie zaprogramowani na bycie
odtwórczymi pożeraczami i trawicielami treści.

To mnie od nich różni, ja bowiem zawsze byłem zamknięty na kulturę i świat ludzi. MNIE (w przeciwieństwie do większości) zawsze interesowała jedynie **prawda**, a w kulturze i świecie ludzi jej **NIE MA**. Nigdy jej tam nie było i nigdy nie będzie, ponieważ kulturę tworzą ludzie, którzy uczą się myślenia od innych ludzi i tak błędne koło się zamyka. **Prawdę może poznać jedynie ten, kto odwraca od nich wzrok i kieruje go wprost na prawdę, a przynajmniej na obszar, gdzie jest szansa ją odkryć** – nie na obszar, w której ktoś smaży kotleta i używa języka jedynie i zawsze po to, aby coś dla siebie uzyskać.

Ale zaraz! To znowu krytyka ludzi zwyczajnych, czemu więc piszę ją ponownie, gdy dopieprzam się do okultystów i satanistów? Ponieważ po trwającej kilka lat (nie żartuję) analizie ich poglądów, ich myśli i ich tekstów, w których swe poglądy i myśli wyrażają, wiem na 100%, że zdecydowana większość z nich myśli w tym samym materialistycznym paradygmacie, co ludzie zwykli. (Będzie o tym szerzej w tekście *Metafizyczna tajemnica*.) W swoim myśleniu owa większość odnosi się zawsze do czegoś, co można zobaczyć, usłyszeć i złapać w dłonie, do czegoś, do czego można wejść i z czego można wyjść. Niebo, piekło, demony, anioły, Bóg, Diabeł, czarna magia, eter, ciało eteryczne, ciało astralne, duchy, operacje fantomowe, energie i UFO. Demony mają wygląd

i ciała ORAZ IMIONA, tak samo ciała i wygląd mają niematerialne ponoć duchy. Niebo i piekło znajdują się nad i pod ziemią, FIZYCZNIE. Diabeł się ukazuje, przychodzi i odchodzi, można go przywołać ZAKŁĘCIAMI. Bóg przemawia do proroków i bardzo interesują go sprawy, które żadnego boga by na pewno nie interesowały. I zawsze jest to Bóg Żydów. Takie pojęcia produkują zarówno zwykli ludzie, jak i ponoć moi współbracia – większość okultystów i satanistów.

Do tego ciągle inni ludzie i społeczeństwo. Niemal wszyscy okultyści i sataniści są najbardziej zainteresowani byciem w grupie z innymi ludźmi, byciem akceptowanym przez grupę, byciem ważnym i sławnym. Oczywiście, że nie przyznają tego jawnie, no jasne, ale ich myślenie to ewidentnie zdradza, ponieważ ich pojęcia są MOCNO zabarwione aspektem ludzkim i społecznym. W ich tekstach padają bowiem takie słowa jak „tabu”, „anarchia”, „rebelia”, „polityka” „kłamstwo”, „agenci chaosu” i sam przymiotnik „społeczne”.

Używają także pojęć metafizycznych i logicznych, które ze światem ludzi nie mają NICZEGO wspólnego. Takim słowem jest oczywiście „chaos”, lecz podobny los spotkał ważny dla mnie wyraz „prawda”. Ludzie zwykli oraz okultyści i sataniści rozumieją prawdę cały czas w odniesieniu do innych ludzi, tymczasem sama prawda nic o tym nie wie i DZIWI SIĘ WIELCE, że zależy ona od jakichkolwiek ludzi i ich chwiejnych umysłów. Prawda wie bowiem, że jest po prostu własnością prawdziwych zdań, ale zwykli ludzie, okultyści i sataniści gaworzą jak małe dzieci takie dwa nonsensy: że „*każdy ma swoją prawdę*” i że „*prawd jest wiele*”. Tymczasem te ohydne stwierdzenia są logicznie sprzeczne z samym pojęciem prawdy, ponieważ prawda z definicji jest **jedna**. Zdania te zatem głoszą dokładne przeciwieństwo tego, czym prawda jest. Gdyby tylko w tych zdaniach zamiast wyrazu „prawda” wstawili „OPINIA”, wówczas nie byłoby sprzeczności. Ale to jest właśnie poziom intelektualny większości okultystów i satanistów. Zamiast czytać

Czwartą czy Piątą Księgę Salomona, mogli zastanowić się, czy ich poglądy mają choćby cień sensu i czy mogą istnieć dwie „prawdy” wzajemnie się wykluczające.

Ale wróćmy do chaosu. Okultyści i sataniści wiedzą o tym wyrazie to samo, co zwykli ludzie – że oznacza on nieporządek, przeciwieństwo porządku. Skoro porządek rozumieją jako porządek na swoim biurku i na półkach w sklepie oraz uporządkowaną kolejkę w przychodni, również chaos rozumieją jako przeciwieństwo tych rzeczy. I tak zrodziło się SPOŁECZNE pojęcie chaosu, a więc takie, które odnosi się – wprost lub pośrednio, jawnie lub subtelnie – do świata ludzi: do społeczeństwa i kultury. W tym znaczeniu chaos to (1) **siła, która komplikuje Wszechświat**, (2) **siła dezintegrująca społeczeństwo**, (3) **twórcza zasada Bytu**. Mówią o nim na zmianę: jako o procesie, i jako o realnym Bycie. Gdy Chaos jest Bytem, mówią, że wyłania się z niego wszystko, co istnieje, ponieważ tenże Chaos jest **źródłem wszelkiego istnienia**. Później Chaos komplikuje wszechświat, ale gdy wnika do społeczeństwa, ma na nie raczej destrukcyjny wpływ, gdyż psuje porządek – porządek SPOŁECZNY.

Brzmi to ładnie, głęboko i duchowo, jednak popełnia błąd odnoszenia pojęć metafizycznych do pojęć LUDZKICH, czyli tych, które wszyscy znamy i które są bardzo proste w zrozumieniu. Jest tam także błąd czysto logiczny – skoro Chaos jest Bytem, z którego wszystko wynika, skoro jest Źródłem Istnienia, to nie jest Chaosem, lecz Kosmosem, po prostu. Kosmos to przeciwieństwo Chaosu.

1.2. Znaczenie poprawne

W tym miejscu zakończę referować jak Chaos rozumieją zwykli ludzie oraz większość okultystów i satanistów, aby opowiedzieć, czym Chaos jest w istocie, a czego oni z pewnością nie wiedzą.

Przed wszystkim

Chaos jest przeciwieństwem Logosu,

zatem należy zrozumieć czym jest to drugie, aby w pełni zrozumieć, czym jest to pierwsze.

Logos to nie tylko Porządek, ale coś jakby **Rozum Świata**, Rozum Rzeczywistości, z którego wyłania się Porządek Świata. Zatem Chaos nie jest jedynie nieuporządkowaniem przedmiotów, procesów i myśli, ale także **nieracjonalnością i antyracjonalnością** – a co za tym idzie: **nielogicznością i antylogicznością**.

O tym także zwykli ludzie nie wiedzą, ale Logos w grece oznacza nie tylko „Porządek”, ale również „Słowo”. Czym zatem Chaos jest w pełni? Jest On **tą metafizyczną siłą i tą rzeczywistością, której w żadne słowa i pojęcia ująć nie sposób i której żaden rozum racjonalnie zrozumieć nie jest w stanie.**

Znów okazuje się zatem, że jest **antyracjonalnością i antylogicznością** w ścisłym znaczeniu tych dwóch ważnych słów (które oba należą do filozofii). Dlatego inna nazwa na Chaos to AntyLogos.

2. Popularność wyrazu „chaos”

Pojęcie chaosu zostało do okultyzmu wprowadzone oczywiście przez słynny Zakon Iluminatów Thanaterosa (oryginalna nazwa: „Illuminates of Thanateros”, oficjalny skrót: „IOT”) i stało się to w latach 80. w Anglii. Sam Zakon powstał w 1978 r., jednak realnie wpływał na anglojęzyczne środowisko magiczne w latach 80., 90. i 00. Jego głównym piewcą jest twórca Zakonu Iluminatów Thanaterosa, mag i zdolny pisarz oraz udany myśliciel **Peter J. Carroll**, autor takich książek, jak *Psychonauta, czyli magia chaosu w teorii i praktyce* (1987, pol. wyd. w 2006) oraz *Liber Kaos* (1992, pol. wyd. w 2014). System magiczny Zakonu Iluminatów Thanaterosa znany jest jako **magia chaosu**.

W Polsce magia chaosu już w latach 90. zyskała status mega gwiazdy wśród innych nurtów magicznych. Gdy na początku 2006 r. jako aktywny kulturowo pisarz o satanizmie intelektualnym zacząłem obserwować to środowisko w Polsce „od środka”, dotarło do mnie z całą mocą i bez żadnych, najmniejszych nawet wątpliwości, że magia dzieli się na wiele różnych nurtów i rodzajów, ale z nich **magia chaosu** ma niekwestionowany status mega gwiazdy. Była ona **najbardziej** nowoczesna, **najbardziej** młodzieżowa, **najfajniejsza** oraz **najbardziej** buntownicza i niegrzeczna – dużo bardziej, niż sam satanizm. Ci sataniści, którzy byli jednocześnie okultystami chwalili się, że uprawiają magię chaosu. Tworzyli amatorskie strony internetowe, na których zamieszczali swoje artykuły o magii – większość była o magii chaosu. Sama ta nazwa działała na wszystkich elektryzująco i zachęcająco, każdy wiedział bowiem, że chaos to coś niegrzecznego i młodzieżowego, a wówczas, w 2006 r., wszyscy ci magowie-sataniści byli w wieku studenckim. Każdy, kto chciał być fajny, młodzieżowy i niegrzeczny, musiał być magiem chaosu.

Moda na magię chaosu w Polsce nie przeszła nigdy. Gdy zaczęła się w połowie lat 90., gdy w latach 1999-2007 była dosłownie u szczytu sławy, w latach następnych moda ta nieco osłabła, ale tak naprawdę nigdy nie ustała. Jeszcze dwa lata temu słyszałem, jak ktoś chwali się tym, że jego pogląd na życie to magia chaosu. Ten człowiek nie wiedział nawet, kto ten nurt stworzył i że są o tym książki w j. polskim. Nadal jest to bardziej niegrzeczne i bardziej buntownicze, niż satanizm w latach 80.

W roku 2006 r. miałem 27 lat i obserwowałem to wszystko jako uważny badacz kultury alternatywnej. Czytałem i artykuły internetowe, i oficjalne książki wydawane przez Okulturę oraz Lashtal-Press. Nie żałowałem pieniędzy na ich zakup. Przeczytałem wszystko, co napisał Dariusz Misiuna, w tym jego *Odrodzenie magiczne* – długie dzieło o historii współczesnego okultyzmu, dostępne wówczas za darmo na stronie Okultury. Dotarło do mnie, że pewne nurty magiczne są ze sobą połączone

osobami, które się tymi nurami zajmują i że połączenia te nie są oczywiste, lecz subtelne i że widzi się je tylko wówczas, gdy się śledzi wszystko na bieżąco i czyta ich książki, wprowadzenia i artykuły. W tym gąszczu wielu nazw i wielu nurtów i nazwisk ciągle przewijała się nazwa „magia chaosu” jako coś, co każdy prawdziwy buntownik lubi i szanuje ponieważ chaos jest symbolem prawdziwego buntu.

I to było właśnie społeczne znaczenie wyrazu „chaos”.

Jego piewcami są dosłownie wszyscy twórcy magii chaosu, tacy jak Peter J. Carroll i Phil Hine oraz słabiej znany pisarz Hakim Bey.¹

W Polsce zaś największym piewcą społecznego znaczenia wyrazu „chaos” jest Dariusz Misiuna – wyśmienity pisarz, myśliciel, badacz okultyzmu i nade wszystko tłumacz i wydawca, założyciel legendarnego wydawnictwa Okultura. Dariusz Misiuna w 1999 r. napisał tekst, który już samym swoim tytułem udowadnia, że autor społecznie rozumie wyraz „chaos”, brzmi on bowiem:

Trzy zasady metafizyki społecznej chaosu²

(od 22 lat dostępny jest za darmo na stronie Okultury)

Już od pierwszego zdania autor daje znać, że pisze o problemach naszego LUDZKIEGO świata: „XX wiek często przedstawiany jest jako okres rozpadu i deprawacji wszelkich wartości znajdujących się w kanonie etyki uniwersalnej. Mówi się o nim jako o oceanie wad, grzechu i splamienia.” Następnie utożsamia mądrość z przesłaniem chaosu, gdy widzi się, że rzeczy nie są takimi, jak się je przedstawia masom. W drugiej części tekstu Misiuna definiuje sam chaos, a raczej, zgodnie ze swoją

¹ Oto polskie przekłady ich książek podane w kolejności chronologicznej:

Hakim Bey, *Poetycki terroryzm*, (1985-91)
przeł. Jan Karłowski, Wyd. Der Rumtreiber, Kraków 2003

Phil Hine, *Magia chaosu*, (1995),
przeł. Paweł Frelík, Dariusz Misiuna, Wyd. Okultura, Warszawa 2005

Peter J. Carroll, *Psychonauta, czyli magia chaosu w teorii i praktyce*, (1987),
przeł. Dariusz Misiuna, Wyd. Okultura, Warszawa 2006

Peter J. Carroll, *Liber Kaos*, (1992), przeł. Maksym Walczak, Wyd. Illuminatio, Białystok 2014

² Patrzą: <https://www.Okultura.pl/pl/blog/1999/TRZY-ZASADY-METAFIZYKI-SPOLECZNEJ-CHAOSU/48>

mentalnością naukowca-odtwórcy, cytuje definicję Petera J. Carrola, którego książkę o magii chaosu za 6 lat, w 2005 r., sam przełoży i wyda. Dariusz pisze tak: „W skrypcie magii chaosu *Illuminati of Thanateros* przeczytać możemy, że „*chaos jest tą siłą, która komplikuje wszechświat, kreując struktury nie wynikające z jego poszczególnych części. To on wyzwala życie spod sterty prochu.*”” Kilka zdań dalej Misiuna wyjawia swój pogląd, który w pełni i bez żadnych wątpliwości dowodzi, że ten polski myśliciel jest głównie (a właściwie jedynie) zainteresowany człowiekiem w świecie ludzi, dokładniej rozwojem ludzkiej świadomości. Pisze on bowiem tak:

„Skoro zaś Chaos jest pierwotnym źródłem, z którego wytryska świadomość, oznacza to, że jej osiągnięcie będzie powrotem do stanu pierwotnego, z którego wszystko się wynurza.”

Dobrze jest teraz podać (a innym przypomnieć) główne hasło Dariusza Misiuny i jego całego wydawnictwa Okultura, hasło, które powtarza od ponad 20 lat w wielu swoich tekstach i wstępach do książek, słynne „Nic nie jest prawdziwe, wszystko jest dozwolone”. Zna je dokładnie każdy uczestnik „mojej” kontrkultury i chyba dokładnie każdy, prócz mnie, uważa je za cudownie wyzwalające, odkrywcze, oryginalne, młodzieżowe i rebelianckie oraz niegrzeczne. Hasło to ma na celu wyzwalać młode umysły z krępującego i ograniczającego dogmatu prawdy na rzecz czynienia swojej woli. Głosił je już Crowley.

Szkoda tylko, że aby wyzwalać ludzi spod jarzma TEJ lub TEJ prawdy (np. spod jarzma kulturowej dominacji chrześcijaństwa albo konsumpcjonizmu albo materializmu [filozoficznego]) trzeba tak nieudolnie kłamać i głosić nonsens że „nic nie jest prawdziwe”. Szkoda, że trzeba też łączyć ze sobą dwie rzeczy, które W OGÓLE nie są ze sobą połączone i nigdy nie były, a mianowicie prawdę z etyką („wszystko jest dozwolone”). To właśnie chrześcijanie, którzy zawsze mają problem z logicznym myśleniem (oraz mają wiele innych mentalnych problemów)

OD SETEK LAT UPARCIE GŁOŚNO WYGLĄSZAJĄ NONSENS, że Bóg jest nam wszystkim potrzebny do etycznego życia, bo jeśli nie byłoby Boga, to ludziom wszystko byłoby wolno robić. To tak, jakby powiedzieć, że do bezpiecznej jazdy samochodem potrzebujemy posiadać w domu kota – jedno nie ma z drugim absolutnie niczego wspólnego. Tak samo wszystko nam wolno, gdy istnieje wymyślony Bóg i tak samo nie powinniśmy czynić zła zarówno w sytuacji gdy Bóg jest, jak i wtedy, gdy wszyscy wiemy, że go nie ma – a to dlatego, że zło jest złe samo przez się i mocą naszej ludzkiej empatii, a nie dlatego, że ktoś nam obwieszcza, że dane czyny są złe. Ateiści są tak samo moralni, jak ludzie wierzący, a religioznawca Jacek Sieradzan w swojej książce *Od kultu do zbrodni* poinformował, że gigantyczną większość zbrodni popełniły tzw. osoby wierzące, oczywiście w Boga dobra (najczęściej chrześcijańskiego). Powinny być one moralnie bez skazy, skoro taki wspomniały Bóg jest gwarantem ich moralności. Adolf Hitler wierzył w chrześcijańskiego Boga i głosił hasło „Gott mit Uns”. Zatem chrześcijanie całego świata od setek lat uparcie twierdzą, że Bóg, który jest prawdą, jest nam potrzebny do tego, aby nie było nam wszystko wolno, zaś okultyści – i to ci czytani i inteligentni, ci będący elitą polskiej inteligencji ezoterycznej – grają w **ich grę** głosząc nonsens „*Nic nie jest prawdziwe, wszystko jest dozwolone*”. Gdy obie strony popełniają żenujący błąd nieracjonalności myślenia, we mnie znika ochota, aby szanować również i tę stronę, która ponoć stoi po mojej stronie kulturowej walki.

Innym piewcą społecznego znaczenia wyrazu „chaos” jest piszący wcześniej (w drugiej połowie lat 80.) słabo znany Hakim Bey. W jego książce wydanej po polsku, w wymownie zatytułowanym tekście

*Chaos: Szpalty Ontologicznego Anarchizmu*³

padają takie zdania:

³ W jego książce *Poetycki terroryzm*, jak wyżej, pol. wyd. w 2003 r.

„CHAOS WCIĄŻ ŻYJE. (...) [chaos to] dziewicza, niezróżnicowana jedność bytu. (...) Chaos stoi ponad wszelkimi zasadami porządku. (...) oni cię okłamali, sprzedali ci idee dobra i zła (...) przeciskamy się przez szczeliny w murach kościoła, państwa, szkoły i fabryki, wszystkich tych paranoidalnych monolitów.”⁴

Ówczesne na tą sprawę poglądy Hakima Beya oraz Misiuny to **esencja społecznego rozumienia pojęcia chaosu**. Sami twórcy magii chaosu, wspomniani Peter J. Carroll i Phil Hine, piszą o chaosie nieco inaczej i na ten temat potrzeba by było napisać osobny tekst, jednak wszystkim tym magom chaosu i buntownikom generalnie chodzi cały czas o to, że **chaos to pierwotna siła, która oddziałuje na nasz fizyczny, uporządkowany świat i zmienia go, prowadząc w końcu do urzeczywistnienia się chaosu w społeczeństwie (zamieszki, rebelia, rewolucja) oraz do urzeczywistnienia się chaosu w rozwoju ludzkiej świadomości (wyjście poza utarte schematy myślowe)**.

I w porządku, pięknie - brzmi to przecież naprawdę wspaniale. I jest wspaniale. Przez swoją buntowniczą i *de facto* satanistyczną naturę powinno mi się podobać. I podoba. Nie o to w ogóle chodzi, że jestem przeciwko tej pięknej idei. Nie jestem. Chodzi o to, że to, co opisują ci mądrzy i natchnieni myśliciele **TO W OGÓLE NIE JEST CHAOS**.

3. (ostatni)

Czym jest prawdziwy Chaos

Dlaczego nie jest? I kim JA jestem, aby decydować o tym, co jest chaosem/Chaosem, a co nie? Otóż - **ja jestem tym, który go zobaczył**.

⁴ Tamże, s. 5 i 6.

W 2006 roku, w tym samym w którym ukazały się książki *Psychonauta* Carrola i *Pseudonomicon* Hine'a, w czerwcu ujrzałem, usłyszałem i zrozumiałem Wielką Boginię Matkę, a mniej więcej pół roku później, około listopada 2006, doświadczyłem czegoś okropnego, strasznego i groźnego, czego w ogóle - PRZEZ KILKA LAT - nie nazywałem Chaosem, ponieważ nie wiedziałem, czym to było. Roboczo nazywałem to Otchłanią. Dopiero po analizie tejże treści doszedłem do wniosku, że muszę to nazwać Chaosem, ponieważ - i tu się przyda wyłożona przeze mnie wcześniej akademicka wiedza z zakresu klasycznej filozofii - to, czego doświadczyłem, było JASKRAWYM PRZECIWIEN-SWEM LOGOSU:

racjonalności, fizyczności, normalności i logiki

To o tym Chaosie postawiłem wiele lat temu napisać książkę, którą gorąco pragnąłem zatytułować *Ontologia i logika Chaosu*. Dlaczego jednak społeczne rozumienie chaosu to nie opis prawdziwego chaosu? Ponieważ ci buntowniczy i zbuntowani myśliciele opisują pewien **Byt**, który burzy wszelkie porządki, zatem jest to **nieokielznany dziki Byt zwanym ŻYCIEM** (w Nietzscheańskim i Bergsonowskim rozumieniu życia - jako dziki, szalony, twórczy **pęd**), a nie Chaos, który jest przeciwieństwem Logosu. Albowiem Logosem naszego świata jest właśnie to, co napędza życie i służy życiu - Logosem jest ten dziki twórczy pęd. To po pierwsze.

Po drugie, nie jest to Chaosem, gdyż Chaos, z racji swej własnej natury, nie może wpływać na nasz świat. Jest bowiem zbyt odmienny. Jest **metafizyczny**, nie fizyczny. Ja naprawdę rozumiem, że wszystkim romantycznym myślicielom nie wyedukowanych w filozofii i logice wydaje się, że *to, co metafizyczne, wpływa na nas każdego dnia i w każdej chwili i można do tego metafizycznego świata wejść i coś z niego dla siebie (jak zwykle egoistycznie i praktycznie) uzyskać, ALE to nieprawda. JEST DOKŁADNIE ODWROTNIE: nie mamy dostępu do*

metafizycznego świata, ponieważ jest on METAfizyczny, nie fizyczny. Możemy mieć jedynie wizje. Tak samo nie możemy wejść do akcji filmu, który oglądamy na telewizorze. Możemy mieć jedynie wizję.

Po trzecie: jaka cecha definitywnie odróżnia chaos od niechaosu? Jest nią **nieprognozowalność**. Możemy to nazwać także wyrazem **nieprzewidywalność**. Zatem **Chaos to taki byt, który jest zawsze nieprognozowalny/nieprzewidywalny**, zaś ten byt lub proces, który jest choćby minimalnie prognozowalny, chaosem NIE JEST.

Ważna uwaga: nie chodzi, oczywiście, o możliwość prognozy przez obecny stan ludzkości lub tego czy tamtego człowieka – to, że ludzkość lub jakiś człowiek nie jest w stanie przewidzieć danego zjawiska, nie oznacza, że jest ono chaotyczne. Chaos jest takim bytem lub procesem, który jest nieprzewidywalny zawsze i przez każdego, ponieważ jego nieprzewidywalność – czyli jego chaotyczność – wynika z samej jego struktury logicznej. Nie rządzi nim dokładnie żadne prawo, żadna zasada, żadna logika – żaden Logos.

CZYM zatem są te wszystkie buntownicze i młodzieżowo-niegrzeczne rzeczy, które zawadiaccy okultyści, sataniści i nowocześni magowie z odwagą i pewnością w głosie zwą **chaosem**? Otóż jest to **zmiana** oraz **różnorodność**. Sami twórcy magii chaosu już pod koniec lat 70. wyjaśniali, że jako narzędzia swojej magii proponują „praktykę zmiennych wierzeń” (cecha zmienności – nie chaosu) oraz brak dogmatów i 100%-owy nacisk na praktykę w której korzysta się z tych nurtów magicznych i tych narzędzi danego nurtu, które po prostu działają (cecha różnorodności). Działają, czyli dają wymierne rezultaty. To dlatego jedna z pierwszych książek o magii chaosu, napisana przez jednego z jej pierwszych założycieli – Raya Sherwina – nosi wymowny tytuł *The Book of Results* (Wyd. R23, 1992). Przez ostatnich 30 lat na świecie, a w Polsce na pewno, odkąd to obserwuję, czyli co najmniej od lat 17, chaos jest używany jako synonim wyrazów zmienność i różnorodność. Czy to przypadek, że te

same osoby, które tak chaos rozumieją są zawsze w młodzieńczym wieku a w tym samym czasie, czyli co najmniej od 25 lat, panuje w Polsce i na świecie moda na różnorodność i odmienność? NIKT, dosłownie NIKT, kto chce uchodzić za nowoczesnego, postępowego i fajnego od 25 lat nie twierdzi, że ważna jest dla niego jakakolwiek stałość i jakaś tam głupia prawda, natomiast KAŻDY, kto chce za nowoczesnego, postępowego i fajnego uchodzić mówi (przepraszam: **powtarza** po wszystkich innych z jego pokolenia), że najważniejszymi wartościami są różnorodność i odmienność – tzw. „bycie innym” (każdy chce uchodzić za innego i każdy okazuje się być w tej inności dokładnie taki sam, jak cała reszta chcąca uchodzić za oryginalną). Idą z tym w parze oczywiście takie idee, jak równość i równouprawnienie oraz akceptacja i tolerancja **posunięte do granic absurdu** (wszyscy młodzi ludzie z którymi rozmawiałem mówili, że w pełni tolerują to, że jestem satanistą, zamiast napiętnować mnie moralnie). Zauważcie, jak często padają te wyrazy i te wartości w obecnej, „ponowoczesnej” kulturze a jak rzadko, *de facto* nigdy, pada słowo „prawda” czy „normalność” albo „poprawność”. Te trzy ostatnie słowa są bowiem od razu kojarzone z WROGIEM postępowej kultury młodych ludzi, a mianowicie z starym światem starych ludzi, z których wszyscy są moherowymi beretami i mówiąc „prawda”, „normalność” oraz „poprawność”, chcą zmuszać biednych młodych ludzi do **ICH** prawdy, normalności i poprawności. I tak rzeczywiście jest, ale – na boga – to nie powód, aby uważać samo pojęcie prawdy i normalności jako wrogie i zbędne, ponieważ w sensie obiektywnym (a nie tylko moim zdaniem) **JEST NIEPRAWDA**, że „każdy ma swoją prawdę” i że „każdy jest nienormalny”. Każdy to ma swoją opinię, prawdę odkrywają jedynie naukowcy nie kierujący się swoimi gustami, lecz bezstronnymi badaniami i – przykro mi że niszczy teraz piękne marzenia młodych ludzi o byciu wyjątkowymi – gigantyczna większość w każdej populacji i w każdej subkulturze jest przerażająco i porażająco **NORMALNA** oraz banalna

i przewidywalna. Tymczasem każdy z nich uważa, że jest nienormalny i inny od reszty grupy tak samo „oryginalnych” osób.

W tym właśnie towarzystwie tych pojęć gości pojęcie chaosu. Ludzie młodzi (oraz ci, którzy byli młodzi 25-30 lat temu) rozumieją je jako synonim wszystkiego, co **NAJ**fajniejsze i tego, co **NAJ**bardziej prezentuje przeciwieństwo tego złego porządku i tej złej, sztywnej, ograniczającej młode twórczy umysły p r a w d y .

Ja rozumiem Chaos jako **nieprzewidywalne przeciwieństwo Logosu**, czyli **racjonalności, fizyczności, normalności i logiki**, przy czym ani przez moment nie mam na myśli nienormalności psychicznej ani pseudo „nienormalności” o której wciąż mówią ludzie młodzi, którzy o prawdziwą nienormalność nie otarli się nawet rękawem zimowej kurtki. Mam na myśli nienormalność logiczną – świat na opak.

O tym Chaosie opowiadałem w tej książce *Ontologia i logika Chaosu*. Czy udało mi się go dobrze opisać? Na pewno nie. To jest wszystko, na co mnie było stać. Starłem się, aby ta książka nie była chaotyczna.

Metafizyczna
tajemnica



W latach 2004–2006⁵, jak każdy z nas, byłem medialnie zalewany kontrowersyjnością i rzekomą odkrywczością książki Dana Browna *Kod Leonarda Da Vinci*. Wszystkie polskie media w kółko powtarzały, że powieść ta nie jest zwykłą fikcją, gdyż opiera się na historycznych badaniach i odkrywa niesamowitą tajemnicę o Jezusie i chrześcijaństwie. Zostałem więc, jak większość z nas, zaciekawiony do tego stopnia, że postanowiłem poznać tę „niezwykłą tajemnicę”. Gdy to zrobiłem, byłem jednocześnie zadowolony i zawiedziony. Zadowolony, ponieważ „wyszło na moje” – zawsze wiedziałem że doktryna Kościoła Katolickiego jest kłamliwa na każdej płaszczyźnie: nie tylko etycznej i metafizyczno-teologicznej, ale również, jak pokazał to również Brown: historycznej. Zawiedziony, ponieważ nie takiej „tajemnicy” się spodziewałem... Książka Dana Browna (i innych, znacznie wcześniej publikujących autorów)⁶ pokazuje, że Jezus wcale nie był takim, jakim ukazują go kanoniczne ewangelie i oficjalna doktryna Kościoła. Było wręcz przeciwnie – *Jezua* z Nazaretu nie był ascetycznym kawalerem, lecz był żonatym (z Marią Magdaleną) wojownikiem, miał dzieci, a ich potomkowie dotrwali aż do czasów dzisiejszych poprzez dawny ród Merowingów. Dodatkowo, Maria Magdalena nie była ladacnicą, lecz wysoką kapłanką nowego kultu i razem z Jezusem nauczała misterii. W *Ostatniej Wieczerzy* Leonarda Da Vinci została ukryta w postaci świętego Jana wyglądającego jak ładna i młoda niewiasta – tego samego, którego – wg jednej z ewangelii gnostyckich – jako jedyne z uczniów (!) Jezus całował w usta.

⁵ W **2004** r. ukazało się polskie tłumaczenie książki, w 2006 r. pojawił się film.

⁶ Z których to książek Dan Brown obficie korzystał. Chodzi oczywiście o dwa główne ważne dzieła: Lynn Picknett i Clive’a Prince’a, *Templariusze. Tajemni strażnicy tożsamości Chrystusa*, wydana oryginalnie w Wielkiej Brytanii w 1997 r., w Polsce przez wyd. Albatros w **2005** r. oraz Michaela Baigenta, Richarda Leigh i Henriego Lincolna: *Święty Graal, Święta Krew*, wydana oryginalnie już w 1982 r. (!), w Polsce zaś w **2006** r. (Proszę zwrócić uwagę: 2004, 2005, 2006. Przypadek?)

„W porządku – pomyślałem – to bardzo ciekawe, ale **co z tego?** To ma być **tajemnica**? Czy wszystko, czego nie wiedziałem o innych człowieku, ma być dla mnie od razu magnetyczną **tajemnicą**?” Nie zrządę, nie czepiam się interesujących, przyznając, rewelacji z książki Dana Browna. Po prostu dla mnie coś zupełnie innego jest **tajemnicą**.

Tajemnice dla ludu

Nie bez powodu ludzie podnieca to, a nie coś innego. Działa to na zasadzie **przyciągania się podobieństw** (a nie, broń boże, przeciwieństw!). „Podobne przyciąga podobne” – **zawsze**. Ludzie, dla których liczy się tylko przyjemność, lgną do niej (w tym do używek i związanych z nimi nałogów) oraz spotykają ludzi podobnych do siebie – imprezowiczów, „hipisów”, ludzi „radosnych”. Ci, dla których liczą się tylko pieniądze i władza (biznesmeni, gangsterzy, politycy, kler) mają takich samych znajomych. Miłośnicy gier i książek fantasy (oraz innych ucieczek od realnego świata) odnajdują siebie nawzajem, a intelektualiści i naukowcy przyjaźnią się z innymi intelektualistami i uczonymi. Z gustów ludzi wynikają ich wartości i priorytety. Marzyciel nigdy nie dogada się z materialistą, a materialista z marzycielem – jeden będzie drugiego uważał za głupca, ponieważ „nie ceni tego, co ma prawdziwą wartość”. Nawet, jeśli wiedzą, że obiektywnie nie ma wartości „prawdziwej” i że staje się ona taką tylko dla konkretnej osoby, to i tak się nie dogadają i na pewno się nie polubią.

Ten dobrze znany wam banał posłuży mi, aby powiedzieć coś mniej oczywistego: **istnieją co najmniej dwa rodzaje ludzi** (gnostycy uważali, że trzy⁷). To **dwie odmienne rasy**, z tym jedynie zaznaczeniem, że różnią się nie

⁷ (1) **Hylicy** („ludzie materii”) lub **somatycy** („ludzie ciała”) – ci, którzy mają tylko ciała i wynikające z nich popędy. Są skoncentrowani jedynie na materialnym, codziennym świecie i refleksja jest im obca. (2) **Psychicy** („ludzie umysłu/duszy”) – ci, którzy mają i ciała, i dusze, jednak nie w znaczeniu duchowym. To ludzie częściowo wyzwoleni ze świata materialnego, lecz wciąż bardzo do niego przywiązani. Mocno zajmują się swoim ego, do którego ich dusza się ogranicza. (3) **Pneumatycy** („ludzie ducha”) – ci, którzy są przeznaczeni do zbawienia i poznania Boga, ponieważ ich dusze są naturalnie zwrócone

pod względem biologicznym, lecz psychicznym. Mają takie same ciała, które mają takie same potrzeby i tak samo funkcjonują, jednak ich umysły to dwie zupełnie różne jakości. Pierwszą rasę można nazwać „ludźmi zwyczajnymi” oraz „normalnymi”, ponieważ, tworząc zdecydowaną większość populacji, tworzą „normę” (jak bardzo chora by ona nie była). Na moje oko stanowią jakieś 99% osób.

Drugą rasę można nazywać różnie (akcentując różne jej cechy), jednak ja nazwę ich prosto - „ludzie myślący”. Nie nazwę ich „ludźmi ducha” (jak zrobili to gnostycy), ani tym bardziej „ludźmi uduchowionymi”, bo to się potocznie bardzo źle kojarzy - z chrześcijaństwem. (Ta zgniła religia tak bardzo zdominowała „naszą” kulturę, że wszystkie pojęcia religijne - również te odnoszące się do NIEchrześcijańskiej świętości, mistycyzmu, ducha, duchowości czy Boga - dla ludzi zwyczajnych, niemyślących, kojarzą się natychmiast i jedynie z kościelnym „chrześcijaństwem”, z rozmodlonymi mimozami pozbawionymi własnego osądu i charakteru, dlatego idealnie nadającymi się na „owieczki w stadzie Pana”. Ludzie naprawdę uduchowieni uciekają z Kościoła.) Nie nazwę ich też „nadludźmi”, mimo, że *de facto* **jest** to rasa wyższa (i to tak wyraźnie, że poza ciałem nie widzę w nich cech wspólnych z pierwszym rodzajem). Nazwę ich „ludźmi myślącymi” jasno sugerując, że to, co dzieje się w umysłach osób zwyczajnych, nie jest myśleniem, lecz powielaniem wyuczonych schematów (zarówno dużych, takich jak „wybór” stylu życia, jak i małych, codziennych). Tego, co dzieje się w ich umysłach nie nazwę myśleniem, gdyż wiem, czym jest myślenie. Jest to świadome dociekanie prawdy lub poszukiwanie rozwiązania jakiegoś problemu. Ani jedno, ani drugie ludzi normalnych nie interesuje samo w sobie. Tak naprawdę chcą jedynie się najeść i mieć więcej pieniędzy, niż ci, których znają, aby w ten sposób pokazać im swoją wyższość. Aha, zapomniałem: chcą jeszcze spłodzić potomków. Nie z miłości do dzieci. Dla nich dzieci to ich własne kopie, zapewniające im dalsze trwanie po fizycznej

w stronę świata duchowego. Tylko oni są w stanie poznać najwyższą prawdę (o Bogu, świecie i samym sobie) i stać się w ten sposób najwyższym rodzajem - **gnostykami**.

śmierci. Interesuje ich więc **tylko** dominacja i reprodukcja – zdobywanie władzy poprzez pieniądze i multiplikowanie samego siebie. Są jak wirusy. Nie wyginą nigdy, bo zbyt szybko się reprodukują.

Jak ma się to do tajemnicy od której zacząłem ten esej? Tak, że **ludzie zwyczajni** (których, jak już wiemy, interesują tylko bardzo przyziemne sprawy) są **ludźmi materii**. To stwierdzenie wcale nie jest takie banalne, na jakie z początku wygląda. Zobaczcie, co ono oznacza.

Każdy z nas, również osoby z rasy myślących, ma ciało i zmysły i **musi** odbierać świat zmysłowo: poprzez wzrok, słuch, węch, smak, dotyk. To tworzy materialny obraz świata. Dociera do nas (do każdego z nas), że cały świat jest zawsze materialny. I ludzie zwyczajni na tym etapie się zatrzymują. Ponieważ nie myślą. Mają konformizm we krwi, wyspany z mlekiem matki. Wierzą w to, co się im mówi, a im większy autorytet, tym bardziej wiarygodna jest owa „prawda”, którą słyszą. Dzieci są usprawiedliwione, sam byłem dzieckiem i wierzyłem w to, co mi mówiono. Jednak około 13-15 roku życia każdy z nas przestaje być dzieckiem i zaczyna myśleć. Lub nie zaczyna, jak 99% populacji. Owa większość (ludzie „normalni”) nadal funkcjonuje jak dzieci. Ich tryb umysłowy da się wyrazić tak: „Nie ważne, co mówi mi mój rozum i moja intuicja, ważne co mówią LUDZIE, bo **oni wiedzą lepiej**. Przecież byli tu przede mną i jest ich mnóstwo, a ja jestem tylko jeden, w takim razie na pewno myślę się ja, gdyż oni muszą mieć rację.” Jest to tzw. zasada autorytetu. Ogromnymi i pierwszymi autorytetami dla każdego są rodzice, lecz później (ok. 13-15 roku życia) schodzą na dalszy plan. I wtedy właśnie dokonuje się podział na dwie ludzkie rasy: osoba myśląca (należąca do tak znikomej ilości) nie wybiera kolejnych autorytetów, lecz zaczyna myśleć samodzielnie – to znaczy: słuchać głosu obiektywnego rozumu (który wykorzystuje wnioskowanie logiczne – potwór dziwny i zupełnie nieznaną dla „ludzi normalnych”), ale nie tylko. Zaczyna również wsluchiwać się w siebie, aby żyć w zgodzie ze swoją **prawdziwą, wewnętrzną naturą** (stoi ona najczęściej w mocniejszej lub słabszej opozycji

do tego, jakimi chce nas widzieć kultura⁸). Osoba niemyśląca tego wyboru nie dokonuje – po zakończeniu okresu dzieciństwa szuka kolejnych autorytetów, których będzie mogła słuchać, aby w ten sposób zwolnić się z odpowiedzialności za swoje wybory oraz ze zbyt bolesnego (dla niej) *wysiłku myślenia*. Aby czym prędzej mieć prawo przestać myśleć, szybko je znajduje. Dla „normalnej” osoby dorosłej kolejnymi autorytetami są inni dorośli. Albo dlatego, że są starsi, albo dlatego, że są bogatsi, albo też bo znaleźli się w telewizji, bądź mają jakiś tytuł, jak „profesor”, „doktor” czy „papież”. I oni wszyscy mówią to samo: „Priorytety w twoim marnym życiu to: *dużo zarabiać, dużo kupować i płodzić dużo dzieci.*”

Dla nich wszystkich (ludzi zwyczajnych i ich autorytetów) największym – i ostatecznym – autorytetem jest sam **Świat**. Widzą przecież, że wszystko czego doświadczają, jest materialne, zatem nie ma niczego innego. Tak tworzy się „materialistyczny paradygmat” w który wierzy 90% populacji. I teraz pytam (wracając do sedna wywodu): w jaki sposób takie osoby mają uznać za wielką tajemnicę coś, co nie dotyczy materii, skoro nie rozumieją innych form istnienia, niż materialne? Ich „tajemnica” musi zawsze dotyczyć świata fizycznego, ponieważ innej nie są w stanie zrozumieć! Dowodów na to, że większość ludzi nie rozumie niczego, poza materialnymi obiektami istniejącymi w przestrzeni, jest **mnóstwo**. Przytoczę tylko kilka.

Mówi się im, że po śmierci „pójdą do nieba”, zatem zaczynają tworzyć „uczone teorie” dociekając: czy pójdą tam w swoim ciele, czy „tylko jako dusza”?; ile czasu spędzą w niebie? wieczność?; co będą tam robić?; gdzie znajduje się niebo? I sami sobie na te mądre pytania odpowiadają: „Niebo jest **na górze**, w niebie, piekło **na dole**, pod ziemią: po śmierci pójdziemy TAM, o TAM” – i pokazują palcem w górę – „a dla grzeszników piekło” i wskazują wewnątrz ziemi. Umiejszczają niefizyczny świat duchowy w fizycznej przestrzeni świata materialnego. **Janusze intelektu.**

⁸ „Źródło cierpienia”, jak nazwał ją ojciec współczesnej psychoanalizy.

Mówi się im, że mają duszę, więc dociekają ile ona waży? oraz gdzie się ona znajduje? Ręce opadają. A nie wiecie jeszcze najlepszego: słynny filozof Kartezjusz rozważał, **gdzie znajduje się dusza** i musząc znaleźć odpowiedź, stwierdził, że zamieszkuje ona w szyszynce (powód: w jego czasach nie znano funkcji tego obszaru mózgu). A był to ponoć „wielki filozof”. Nie od dziś wiem, że również ikony kultury często bywają zwyczajnymi durniami. Przykładów głupich filozofów jest WIEŁCEJ.

Mówi się im, że zmarli przebywają w zaświatach jako czyste dusze bez ciała. Ci potakują, udając że rozumieją, po czym za chwilę z pełną powagą mówią, że owe czyste, niefizyczne, niematerialne dusze **ukazują się im naocznie jako duchy**. I tylko w nocy (jakby miało to jakieś uzasadnienie!). Teraz już rozumiecie, dlaczego z taką pewnością stwierdzam, że ludzie Ci **nie myślą**. Gdyby myśleli (choć trochę!), zobaczyliby bijącą po oczach sprzeczność między tym, że dusze są niefizyczne, a tym, że widzą ducha, który musi być fizyczny, skoro go **widzą**... Powiedzą, że duch nie jest fizyczny, ponieważ przechodzi przez ściany i unosi się w powietrzu, a nam znów opadną ręce i powiemy im, że cały czas oddychają „niefizycznym tlenem”, bo przecież go nie widać i nie można go złapać w ręce.

Nie każcie mi wymieniać dalej, takich przykładów są setki. Da się je wszystkie podsumować jednym uogólnionym stwierdzeniem: ludzie niemyślący (zwyczajni) wszystkie byty niematerialne i tak sprowadzają do materialnych, nadając im fizyczne cechy, które znają z codziennego doświadczenia. Nawet Bogu, który przecież nie ma ciała, nadali płęć męską! Robią tak dlatego, że - po 1 - nie umieją produkować myśli, a jedynie funkcjonują w społeczeństwie jak dobrze wytresowane małpy, naśladując innych, podobnych do siebie; oraz - po 2 - dlatego, że są z natury egocentrykami i **wszystko sprowadzają do siebie, tworząc obraz Boga na swoje podobieństwo** i obraz wszystkiego, z czym tylko się spotykają, malując farbami swojego materialnego doświadczenia. Cały świat ma dla nich ich własną twarz. A oni są przecież fizyczni. I jedyna tajemnica jaką są w stanie

się podniecić, to taka, że ktoś *coś zrobił* lub *coś miał* (np. że Jezus miał żonę i dzieci, a jego potomkowie przetrwali do dzisiaj), ponieważ sami wciąż *coś mają* lub *czegoś nie mają* i do tego ogranicza się ich marne życie. **Władza i reprodukcja – nic więcej ich nie interesuje.**

Są jednak też inne tajemnice, te które podniecają osoby myślące. Różnica jest ogromna. Podczas gdy tajemnice dla osób zwyczajnych zawsze dotyczą (1) świata materialnego/fizycznego (coś miał, coś stracił; zarobił milion, stracił milion; okradł bank, spłonął mu dom; miał kochankę, zostawiła go żona; okrył tajemniczą wyspę; odkrył starodawny zwój; odkopał skarb; widział Boga; widział to, co czeka nas po śmierci; itd., itp.) oraz (2) innych ludzi, najczęściej sławnych – to tajemnice dla osób myślących (1') mogą dotyczyć tego lub innego świata (to nieistotne), (2'), nie dotyczą innych ludzi, lecz czegoś, co ma wpływ na nich samych. To dlatego moją reakcją na wiadomość, że Jezus miał dzieci, było „Co z tego?”. Przecież ta wiedza mnie w żaden sposób nie dotyczy, nie zmieni mojego życia ani niczego we mnie.

Tajemnice nie dla ludu

Osoby myślące fascynują się czymś, co ma dla nich osobiste znaczenie. Nie widzą niczego ciekawego w plotkowaniu nt. cudzego życia (jak robi rasa ludzi zwyczajnych) i szczerze nie rozumieją tego pociągu, który do niczego korzystnego nie prowadzi. Za to szybko się zaciekawiają, gdy słyszą coś, co może pomóc im wieść lepsze życie. Dlatego właśnie ludzie myślący często zostają naukowcami. Nauka bowiem, a nie plotki i sensacje, jest królową użyteczności. To dzięki niej żyjemy teraz w tak komfortowych warunkach.

W przypadku, gdy osoba myśląca bardziej niż światem materialnym interesuje się światem pojęć, zostaje filozofem. To cała różnica. Ten obszar jest również użyteczny, jednak w inny sposób i służy zaspokajaniu innej

ciekawości. Filozofia nie jest nauką, ponieważ nauka zawsze zajmuje się światem fizycznym. Filozofia zajmuje się światem pojęć, a jej rdzennym obszarem jest logika – nauka o poprawnym wyrażaniu myśli i dochodzeniu do prawdziwych wniosków.

Jest jeszcze trzeci rodzaj ciekawości, trzeci rodzaj osób myślących i, w pewnym sensie, trzeci świat. Jest to świat duchowy. Nie jest to zbiór pojęć, który istnieje tylko w naszych umysłach i w „trzecim świecie Poppera”. Świat duchowy istnieje realnie, mimo, że nie istnieje fizycznie i materialnie, jak świat codziennego doświadczenia.

Aby wszystko było dla Was do końca jasne, skonstruowałem poniższą prostą tabelę:

	Świat fizyczny	Świat pojęć	Świat duchowy
1	materialny/fizyczny	niematerialny/niefizyczny (czysto psychiczny)	niematerialny/niefizyczny (lecz również nie tylko psychiczny)
2	percypowany: fizycznie (zmysłowo) i psychicznie (umysłowo)	percypowany jedynie psychicznie (umysłowo)	percypowany psychicznie (umysłowo) oraz duchowo (jednak również za pośrednictwem umysłu)
3	Istniejący realnie (jego desygnaty istnieją poza psychiką podmiotu)	Istniejący nierealnie (jego desygnaty nie istnieją poza psychiką podmiotu)	Istniejący realnie (jego desygnaty istnieją poza psychiką podmiotu)

Czy to oznacza, że ateści nie mogą być osobami myślącymi, ponieważ negują realne istnienie świata duchowego? Absolutnie **nie**. Dlatego właśnie napisałem, że ci, których fascynuje świat duchowy, tworzą trzeci rodzaj osób myślących. Dwa pozostałe to naukowcy i filozofowie – jedni i drudzy są zazwyczaj ateistami.

To, czy ktoś uznaje lub nie uznaje istnienia świata duchowego, nie ma znaczenia i nie przesądza, czy jest on osobą myślącą, ponieważ myślenie może doprowadzić zarówno do odrzucenia istnienia tego świata, jak i do uznania, że on istnieje. Chodzi o to, aby **myśleć samodzielnie**, a nie o to, aby „wierzyć” w świat duchowy, bo np. ja (piszący te słowa) w niego wierzę i będę lubił tylko tych, którzy się ze mną zgadzają. Przeciwnie. Wszystkie osoby, które bez żadnej refleksji wierzą w ów świat – a więc osoby „religijne”, najczęściej kościelni chrześcijanie, czyli ci, którzy zostali zmanipulowani przez cały arsenał „autorytetów” – nie są godni szacunku, tak samo jak ci, którzy bez żadnych przemyśleń odrzucają możliwość istnienia niefizycznego świata duchowego (np. z powodu mody na ateizm). **Nieważne w co wierzysz – ważne, czy doszedłeś do swych przekonań na drodze samodzielnej i uczciwej refleksji.**

W ten sposób powiedziałem jasno: zarówno ateści, jak i osoby uduchowione mogą należeć do rasy osób myślących – tak samo jak „ateści” na przekór Kościołowi oraz „uduchowione” zmanipulowane przez Kościół mały należą do osób niemyślących (zwykajnych), które zamiast zadawać pytania i dociekać prawdy, wolą dawać sobą sterować przez nowoczesne trendy i nadętych ludzi ze sztucznymi tytułami.

Wszystko to znam bardzo dobrze z własnego doświadczenia. Gdy miałem 14 lat na drodze samodzielnego wnioskowania zostałem ateistą i byłem nim bez najmniejszych wahań przez 14 lat dorosłego, świadomego życia. W 2007 r., w wieku 28 lat, mając wówczas za sobą niemal dekadę doświadczenia w filozoficznym, a więc logicznym i racjonalnym, dociekaniu prawdy, zostałem nagle teistą. **NIE** dlatego, że poczułem emocjonalną potrzebę bycia kochanym i głaskanym przez boga-ojca (substytut akceptacji biologicznego ojca) lub bycia otulonym przez mistyczną miłość matki boskiej (substytut realnej matczynej miłości), **NIE** dlatego, że była moda na bycie teistą (bo w roku 2007 moda na ateizm osiągała apogeum w kręgach intelektualnych), **NIE** dlatego, że chciałem zostać członkiem jakiejś

wspólnoty i znaleźć przyjaciół, **NIE** dlatego, że było mi to potrzebne do jakichś przyziemnych celów, **NIE** dlatego, że ktoś mnie przekonał, że „warto” używając **obrzydliwego moralnie** zakładu Pascala lub **nielogicznych „dowodów”** Tomasa z Akwinu. **N I E**. Zostałem teistą **wbrew sobie**, ponieważ bóstwo przyszło do mnie samo. Po czym przychodziło nadal. Po kilku miesiącach uległem i uznałem, że skoro dzieje się to tak wiele razy bez udziału żadnych narkotyków, muszę uznać prawdziwość tego, czego doświadczam w normalnym stanie umysłu. A gdy zacząłem się dopiero przyzwyczajać do myśli, że nie mam wyboru i muszę uważać się za teistę – w 2008 r. bóstwo przestało mnie odwiedzać. Bez słowa pożegnania, bez żadnych zapowiedzi czy znaków, że ta wizyta będzie ostatnia – po prostu przestało. Do dziś czuję żal, że mnie wtedy opuściło. Nigdy nie wróciło.

Nie był to judeochrześcijański żalosny bóg Jahwe, ani żaden inny bóg znany z istniejących religii. Nie był to nawet bóg płci męskiej. Była to bogini. I nawet nie posiada imienia (nigdy go nie wyjawiała), więc Jej religioznawczy opis od tamtego czasu intuicyjnie traktuję jako Jej imię:

Wielka Bogini Matka.

Dla mnie często była ciemną, pozerającą, kapryśną, okrutną boginią, jednak bywała też jasna i pełna opiekuńczej miłości. W końcu takie było pierwsze moje z Nią spotkanie w 2006 roku, gdy wpływałem do Jej ciała i w Jej olbrzymim łonie rosłem w siłę, stając się Rogatym Bogiem – Jej synem i oblubieńcem, wojownikiem o Jej pradawne wartości.

3 lata od Jej pierwszych odwiedzin i niecały rok po ostatniej wizycie, w marcu 2009 opublikowałem zbiór tekstów, w których relacjonuję niemal wszystkie Jej wizyty (spisywałem je na bieżąco, zaraz po fakcie lub nawet w trakcie). Nazwałem go prosto: *B o g i n i*. Swoje imię i nazwisko celowo zdeformowałem graficznie, aby dać czytelnikom jasno do zrozumienia, że nie autor jest tu ważny, ale Treść, przez którą manifestuje się Ona.

Żarliwa pasja zaczęła mi przechodzić dopiero po 33 roku życia. Przez wszystkie te lata nadal intensywnie rozwijałem się intelektualnie i prowadziłem badania filozoficzne i logiczne. W efekcie, mając lat 32, rozpocząłem doktorat z filozofii (przerwałem go po upływie pierwszego roku), a mając 34 lata, w 2013 r., opublikowałem efekty swoich wieloletnich badań filozoficznych nt. bytu, prawdy, słów i (nie)myślenia językiem⁹. Chcę przez to powiedzieć, że mój teizm nie był emocjonalnym szaleństwem osoby młodej i niedojrzałej, która potrzebuje miłości i akceptacji i że nie był też psychotycznym urojeniem. Mistyk od schizofrenika różni się bardzo mocno: ten drugi nie ma kontaktu z rzeczywistością a jego wizje nie mają sensu i niszczą go. Wizje mistyka mają głęboki sens i uleczają jego duszę. Do dziś sądzę, że objawiła mi się Prawda w postaci archaicznego bóstwa.

Oto moje przesłanie dla Was nt. teizmu:

Można być teistą będąc jednocześnie osobą myślącą.

Można być teistą NIE będąc jednocześnie chrześcijaninem
bądź innym wiernym jakiegś oficjalnej religii.

Można być teistą NIE będąc jednocześnie „osobą religijną”.

Można po prostu mieć swoje bóstwo, wierząc, że to, czego się doświadcza,
wydarza się naprawdę i nadal żyć normalnie.

Mój teizm nigdy nie był przyczyną żadnych psychoz, depresji ani nerwic.

Paradoksalnie: **pierwsza wizyta Wielkiej Bogini uleczyła je wszystkie.**

Wiem to na pewno, bo wcześniej przez około 5 lat
(bezsukutecznie próbując wszystkich metod)
cierpiałem na nerwicę natręctw, która jest nieuleczalna.
Bogini uleczyła mnie z niej w ciągu jednej wizyty.

⁹ Chodzi o liczącą prawie 50 stron pracę pt. *Epistemologia niesemantyczna*, opublikowaną wraz z trzema innymi (krótszymi) tekstami o filozofii w Czytelnicy wyd. The Serpent w listopadzie 2013 r.; patrz: http://www.The-Serpent.pl/Sabatiel/Filozofia/_wejscie_do_tekstow.pdf

Tajemnice metafizyczne

Przechodzę teraz do meritum tego eseju – do wiedzy o autentycznej metafizyce. Stawiam arcyważne pytanie: skąd czerpiemy wiedzę o metafizyce? Z dwóch diametralnie różnych źródeł – z **rozumu lub z doświadczenia** (jak widać, z tych samych źródeł, z których czerpiemy wiedzę o fizyce, czyli o świecie materialnym). Pierwsze źródło wiedzy o **metafizyce** jest poważane przez tzw. „uczonych” i „ludzi wiedzy” (naukowców, filozofów, erudytów i wszelkich „ważnych ludzi”) i jedynie ono jest przez nich wykorzystywane. Drugie źródło nie jest przez nich szanowane w najmniejszym stopniu, oczywiście sami z tego rodzaju wiedzy nie korzystają, potępiając je u innych. **Jednak to właśnie ono – osobiste doświadczenie – jest źródłem wiedzy o metafizycznej prawdzie.**

Uczeni, w tym przypadku filozofowie, posługują się jedynie rozumem, aby skonstruować teorię metafizyczną – nie, aby ją **odkryć**. Mają ku temu świetną wymówkę: metafizyki nie można doświadczyć, ponieważ nie jest nam dostępna, jak wiedza o świecie fizycznym. Nie można jej więc obiektywnie opisać, a jedyne co nam pozostaje, to wnioskować o metafizyce z tego, co wiemy o fizyce (tj. o mierzalnych prawach materialnego świata).

Mylą się. Nie dostrzegają (lub nie chcą dostrzegać) tego prostego faktu, że wnioskuje nielogicznie pragnąc dowiedzieć się czegośkolwiek na temat przesłanek wnioskując z wniosków. To znaczy: z fenomenów naszego świata (wniosków) wnioskuje na temat przyczyn, praw niewidzialnego świata metafizycznego (przesłanek). To się nie może udać, o czym wie każdy logik (i powinien wiedzieć każdy filozof). Ów błąd wnioskowania jest zwany **redukcją**, a ona jest przeciwieństwem **dedukcji**. W tej drugiej (a więc w tym, co stanowi absolutny wzór logicznego wnioskowania) dedukujemy wnioski na podstawie (co najmniej dwóch) przesłanek, czyli „od przesłanek do wniosków” – zawsze w tę stronę, nigdy w przeciwną. W redukcji zaś odwrotnie – „wnioskujemy” coś o przesłankach (a więc o przyczynach stanu rzeczy) na podstawie wniosków (istnienia stanu rzeczy).

Oto przykład redukcji - wniosek (objaw/stan rzeczy): „na ulicy jest mokro”, przesłanka (przyczyna stanu rzeczy): „musiał padać deszcz”. Błąd. Mogła być inna przyczyna: ktoś mógł ulicę połączyć węzłem ogrodowym, mógł być pożar i ulicę zmoczyła straż pożarna, mógł pęknąć hydrant.

Oto przykład dedukcji - przesłanka 1: „zaczyna padać”, przesłanka 2: „chmury są tak duże, że na pewno będzie padać”, wniosek: „na ulicy (na nie osłoniętych dachem obszarach) na pewno będzie mokro”.

Dedukcja z prawdziwych przesłanek zawsze prowadzi do prawdziwego wniosku. Redukcja z prawdziwego wniosku prowadzi do prawdziwej przesłanki tylko czasami, kiedy się w nią trafi szczęśliwym obstawieniem zwycięskiego konia. Ale można obstawić źle.

Redukcji używają prokuratorzy i prywatni detektywi, lecz nie dlatego, że są głupi, ale dlatego, że nie mają innego wyboru. W ich pracy bowiem ZAWSZE mają do czynienia z „wnioskami”, czyli **skutkami czynów** które mogą być przestępstwem, i na podstawie tej wiedzy, którą zastali MUSZĄ próbować wnioskować poprawnie na temat materialnych przyczyn tych czynów (tych „skutków”/„wniosków”), np. w jaki sposób doszło do śmiertelnego urazu głowy. Ponieważ używają wnioskowania mocno zawodnego, mogą się mylić i eliminując błędne tezy, będą szukać dalej. Dzieje się tak, ponieważ jeden skutek może mieć kilka różnych przyczyn, a ich pracą jest właśnie ustalenie, która z przyczyn jest tą, która naprawdę zasła (lub jest najbardziej prawdopodobna).

O zawodności „wnioskowania” „w tył”, czyli redukcyjnego, wie każdy logik i, zdaje się, każdy filozof. A jednak metafizycy próbują używać rozumu, aby odkryć to, co ukryte przed naszymi oczami i wszelkimi innymi zmysłami. Chcą to odkryć rozumem. Nie dziwię się im, że próbują - gra jest warta świeczki, a ciekawość nie daje spokoju, czasami zmieniając się w obsesję (wiem to z autopsji). Dziwię się jednak, że używają w tym celu rozumu, **który może „odkryć” jedynie to, co i tak już wie**. Przepraszam: prócz tego może też zamieniać informacje miejscami. Zaiste, przydatna to czynność: „A B C”, „A C B”, „B C A”, „C B A” - zabawa pięciolatka.

Jednak badacze ci myślą się jeszcze z drugiego powodu: ich rozum jest niekompetentnym narzędziem, aby odkrywać metafizykę, ponieważ jest (przez ewolucję) przystosowany do czegoś **zupełnie innego** - do odkrywania świata fizycznego. Przypuśćmy nawet, że mimo stosowania „wnioskowania” redukcyjnego (oraz „wnioskowania” przez analogię - również nielogicznego i również często stosowanego przez metafizyków-racjonalistów), ich rozum w jakiś sposób (i w jakimś stopniu) może odkryć prawdziwą metafizykę. **Wtedy mimo to i tak by jej nie zrozumiał.** Albowiem metafizyka naszego świata nie jest taka, jak świat, z którym mamy na co dzień do czynienia.

Pozostaje nam więc **osobiste doświadczanie metafizyki**, co, po pierwsze, trudno zrobić, a, po drugie, trudno znieść. Aby ułatwić dostęp do stanu, w którym owo doświadczanie będzie dostępne, stosuje się niektóre narkotyki lub długotrwałe ćwiczenia medytacyjne, a wtedy i tak nie będziemy mieli pewności czy doświadczamy obiektywnej metafizyki, czy projekcji swojego umysłu. Pewności nie ma nigdy, ponieważ nie ma obiektywnego kryterium sprawdzenia metafizycznej prawdy. Jednak to nie znaczy, że nie jest możliwe jej doświadczanie!

Uczeni, profesorowie i rozkochani w rozumie myśliciele pogardzają tym sposobem zdobywania wiedzy. Z wyraźną dezaprobatą określają tę drogę „oszołomstwem” lub np. „okultyzmem”. Rzadko argumentują, lecz głównym (i najczęściej ostatnim) ich argumentem jest to, że w ten sposób nie można się niczego dowiedzieć o prawdzie, ponieważ umysł wówczas nie funkcjonuje normalnie, lecz „ma fazę”, będąc zwyczajnie otruty silną substancją psychoaktywną.

Trudno się z tym argumentem nie zgodzić, gdyż oni po prostu mają rację. Prawdą jest, że umysł (poprzez ciało/mózg) został otruty i stan „fazy” jest objawem tego otrucia. Prawdą jest, że wówczas umysł nie funkcjonuje normalnie. TAK. Ale **właśnie dlatego ma szanse na odkrycie prawdy!** W zdrowym, codziennym funkcjonowaniu nie ma na to najmniejszych szans!

W tym miejscu polemika oczywiście się kończy. Żadna ze stron nie da się przekonać, ponieważ żadna nie ma już żadnych argumentów. Tezy obu stron (tj. 1. Umysł pod wpływem działania silnej substancji psychoaktywnej nie ma szans na odkrycie czegokolwiek obiektywnego, lecz jedynie ogląda własne projekcje, swoje urojenia. 2. Tylko wtedy umysł ma szansę na odkrycie prawdy metafizycznej, która jest niedostępna naszym zmysłom i naszemu rozumowi.) są **niedowodliwe** i są to prostu opinie, gusta, postanowienia – aksjomaty. Tezy, których (obecnie) nie można w żaden sposób udowodnić.

Mówię to uczciwie, zamiast wciskać Wam kit, że mam stuprocentową pewność, że tamci się mylą, a ja na pewno mam rację. Nie wiadomo kto ma rację. Po prostu JA całym sobą wierzę w drugą tezę, ponieważ całe moje doświadczenie świadczy o jej prawdziwości. Ale może to ja jestem chory (nawet tego nie widząc), a oni mają rację.

Napisałem już jak argumentuję na rzecz mojej niedowodliwej tezy, jednak powtórzę to poniżej w skondensowanej i esencjonalnej formie, ponieważ jest to sedno tej metodologii:

*Ani umysł, ani rozum (ani, oczywiście, nasze zmysły) nie są kompetentnymi narzędziami poznania **metafizycznego** świata, ponieważ od początku życia jednostki (oraz od milionów lat ewolucji naszego gatunku) były one przystosowywanego do poznawania **TEGO** świata. A świat metafizyczny nie jest po prostu odbiciem świata fizycznego. Jedynym sposobem poznania **INNEGO** świata jest więc wprowadzić umysł w stan **INNY** – taki, w którym nie będzie funkcjonował normalnie i w zdrowy sposób. **Musi być chory, aby zobaczyć to, czego miał nigdy nie oglądać, ponieważ nie zostało stworzone dla niego.***

Poznanie metafizyki

Mądry Aleister Crowley pisał: „Musisz oszaleć, aby zrozumieć”. On jednak był okultystą, mistykiem i skandalistą i do dziś (a minęło już sto lat od czasów jego działalności) nie jest darzony szacunkiem w środowiskach akademickich (u uczonych i profesorów, o których wspominałem i z którymi miałem nieco do czynienia). Weźmy więc innego myśliciela, którego oni szanują i którego poglądów nie będą mogli tak łatwo określić mianem bredni – a mianowicie **Bergsona**. W *Ewolucji twórczej* (1907) ten mędrzec tak pisze o poznawczych zdolnościach umysłu:

„Skoro tylko wyjdziemy z tych ram, w których mechanizm i finalizm skrajny myśl naszą zamykają, **rzeczywistość przedstawi nam się jako nieprzerwany wytrysk nowości**, z których każda, zaledwie się zjawi dla wytworzenia terażniejszości, już się w przeszłość oddała: w tej właśnie chwili podpada ona pod spojrzenie umysłu, którego oczy są wiecznie wstecz obrócone. (...) Nasz umysł, nieuleczalnie pewny siebie, wyobraża sobie, że posiada z prawa urodzenia lub z prawa zaboru, wrodzone lub wyuczone, wszystkie zasadnicze pierwiastki prawdy. Tam nawet, gdzie przyznaje się, że nie zna przedmiotu, który mu zostaje przedstawiony, sądzi on, że jego nieświadomość odnosi się tylko do tej kwestii, jaka z jego dawnych kategorii stosuje się do nowego przedmiotu. Do jakiej z gotowych do otwarcia szufladek mamy go włożyć? W jakie z przykrajanych już ubrań mamy go przybrać? Czy to jest to, czy tamto, czy coś innego? – a „to” i „tamto”, i „coś innego” są dla nas zawsze rzeczami już przemyślanymi, już znanymi. **Myśl, że moglibyśmy dla nowego przedmiotu potrzebować stworzyć w całości nowe pojęcie, a może nową metodę myślenia, budzi w nas głęboki wstręt.**”¹⁰

¹⁰ Henri Bergson, *Ewolucja twórcza*, (I wyd. franc. 1907; I wyd. pol. 1913), przeł. F. Znaniński, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2005, s. 70 + 70-71. [pogrubienia w cytacie pochodzą ode mnie.]

Słowa wielkiego filozofa są aż nadto wymowne: ludzki umysł nie jest przystosowany do poznawania całkowitej nowości – czegoś, czego nie może do niczego porównać lub, co gorsza, z czymś zrównać. Chce bowiem zawsze uprościć sprawę, zniekształcić rzeczywistość, aby tylko wtłoczyć nowość w stare ramy swoich dobrze znanych pojęć.

Tak właśnie jest z poznawaniem metafizyki, której się osobiście doświadcza. Odruchowo chcemy to, co „widzimy”, uprościć i sprowadzić do przedmiotów, pojęć i zasad, które ZNAMY, a znamy je przecież ze świata fizycznego, totalnie różnego od metafizycznego. Dla Bergsona rzeczywistość (i fizyczna, i metafizyczna) to „**nieprzerwany wytrysk nowości**”. Ja dodaję: **w każdym z obu światów są to INNE nowości**.

Tajemnica tajemnic (straszliwa)

Oto ostatnia część mojego wykładu – najważniejsza. Zawrę tu samo serce mojej metafizycznej „filozofii”, wiedzę o tym, co podnieca mnie w najwyższym stopniu.

Jedynie doświadczenie metafizyki ma sens, kontrolowanie jej rozumem niczym matematyk jest z góry skazane na niepowodzenie. Doświadczałem metafizyki kilkakrotnie. Były to przeżycia wstrząsające, a niektóre były wręcz niebezpieczne (dla mojego umysłu). I w większości przypadków nie byłem pod wpływem żadnej substancji psychoaktywnej. Ni w ząb nie rozumiałem tego, z czym obcuje. Były to też tylko „cienie pojęć” (by posłużyć się metaforą Platona), a nie pojęcia same. Macałem je przez szybę, która była brudna i ledwo co było widać. Aż do pamiętnego wieczora w listopadzie 2006 roku, kiedy to mój umysł został otwarty na prawdę przez małą ilość THC zmieszaną ze śladową ilością LSD. Zażywałem dokładnie tą samą substancję kilkadziesiąt razy wcześniej i nic złego się nie działo. Były to bardzo małe ilości tych dwóch substancji, dosłownie śladowe, jednak TYM RAZEM wystarczyły, aby otworzyć mój umysł. Doświadczyłem prawdziwej natury rzeczywistości. Po czym dosłownie walczyłem o przetrwanie.

Najpierw mój umysł zapętlił się tak straszliwie, że nie mogłem wyprodukować żadnej myśli, aby mój uszkodzony umysł nie zwalczał siebie samego reprodukując tą samą myśl w metajęzyku, a potem w metajęzyku w stosunku do metajęzyka i dalej, i dalej, w nieskończoność. W ten sposób myślały w mojej głowie trzy, a potem cztery umysły jednocześnie. To było piekło. Gdy pojawiał się piąty, następowało „przepalenie” i... proces zaczynał się od nowa, ponieważ odważyłem się wytworzyć kolejną myśl (naprawdę trudno jest o niczym nie myśleć, w sumie uważam, że jest to niemożliwe).

Nie mogąc w żaden sposób opanować tego stanu, wziąłem kartkę papieru i długopis, aby poczuć chociaż złudzenie kontroli poprzez spisywanie tego, co się we mnie działo. Nic to nie pomogło, jednak dobrze, że to zrobiłem, bo tylko dzięki temu zachowała się wiedza, której wtedy doświadczyłem. Okazało się bowiem, że już następnego dnia wszystko zapomniałem. Nie pamiętałem ani jednego słowa z „objawienia” poprzedniego wieczora. Mgliście nawet nie pamiętałem, co się w ogóle działo. Gdy zobaczyłem zapisane kartki, czytałem własne słowa, jakby napisał je ktoś inny. A ponieważ byłem wtedy racjonalistą, wizję zawartą na kartkach uznałem za tak nonsensowną i pozbawioną jakiegokolwiek odniesienia do prawdy, że natychmiast zakwalifikowałem ją jako majaki szaleńca (którym, wg tamtego siebie, byłem kilka godzin wcześniej przez działanie narkotyku).

Była to reakcja obronna – reakcja na **lęk**, że to, co czytam, może mieć SENS. Całą winę zważyłem na narkotyk, a kiedy uświadomiłem sobie, że nie może to być wina substancji, którą przecież spożywałem wielokrotnie wcześniej w identycznych dawkach, całą winę zważyłem na stres i swoje rozwijające się szaleństwo. I miałem spokój. Kartki włożyłem do wielkiego stosu z innymi papierami i prowadziłem normalne życie. Zapomniałem o nich całkowicie. Wyparłem to.

Minęło kilka miesięcy, około trzech, a ja porządkowałem swoje papiery. Z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami czytałem treść wizji, którą znowu poznawałem pierwszy raz. Tym razem nie było we mnie już tyle strachu przed szaleństwem i zapomniałem włączyć mechanizm obronny w postaci racjonalizacji. Tym razem po prostu dałem się uwieść tym słowom. Nagle zobaczyłem że mają „sens”, mimo, iż były absurdalne. Był luty 2007 roku. Usiadłem do komputera i przepisałem całe objawienie do pliku, a potem napisałem to, co dzisiaj nosi nazwę *Pierwszego komentarza*.

Nie dziwicie się mi, że uciekałem od tych szalonych treści, skoro w mojej, bardzo z resztą krótkiej, *Epifanii Chaosu* (jak znacznie później nazwałem tę wizję) padają takie stwierdzenia:

*„Może istnieć cokolwiek (...), lecz to cokolwiek będzie tak samo ważne jak wszystko inne (jak inne cokolwiek). Te dowolności (...) są względem siebie synonimiczne (równoznaczne) i można je stosować zamiennie. (Niczym wyrazy, **czasami słowo jest bytem.**)”*

*„Bóg **gra** w kości. Forma logiczna jest tylko rzutem umysłu na rzeczywistość. Logika jest w umyśle i podaje umysłowi formy logiczne, które on sam stworzył. Umysł ogląda formę, którą przed chwilą sam stworzył i bierze ją za fakt, za noumen, za rzecz realną, za prawdziwy obraz tej rzeczy. A ta rzecz wcale nie jest logiczna – jest alogiczna. **Tylko umysł widzi część chaosu jako logiczną formę. Nie widzimy rzeczy samych w sobie. Widzimy logiczne złudzenia rzeczy.**”*

*„Nie wszystkie wydarzenia wynikają logicznie z poprzednich.
Są wydarzenia inicjacyjne. Są wydarzenia nieprzewidywalne.
Są narodziny z niczego, bez powodu i bez celu.”*

Był to obraz zupełnie innego świata niż ten, który wszyscy znamy.
Obraz świata absolutnej antylogiki.

Świat absolutnej antylogiki

Aby zrozumieć czym jest świat antylogiki, musicie najpierw dobrze zrozumieć CZYM JEST LOGIKA. Nie jest to wcale takie proste. Ja sam na zrozumieniu tego spędziłem dłuższy czas już **po zakończeniu studiów uniwersyteckich**. (Trwały one od 1999 do czerwca 2004, zaś moje studia nad logiką zacząłem dopiero w połowie 2007 r. i zakończyłem dopiero w 2012 r. Łącznie było to więc aż 5 lat, naturalnie z wieloma wielomiesięcznymi przerwami w trakcie, ale to wciąż bardzo dużo czasu.) Niewiele mi dało formalne przygotowanie uniwersyteckie (albo tak mi się tylko wydaje), ponieważ na studiach – a uczono mnie tam logiki NON-STOP przez wszystkie 5 lat studiów!¹¹ – **nie uczą metalogiki**. Kiedy więc pytasz „Czym *tak naprawdę* jest logika?” i udzielasz na to odpowiedzi w języku logiki, to zajmujesz się już metalogiką. Efekt był taki, że po pięciu latach uniwersyteckiej nauki nie wiedziałem czym *tak naprawdę* jest logika. *Tak naprawdę*, czyli *jaki jest jej ontyczny status* albo też *jakie ma ona miejsce w świecie*. Wiedziałem za to doskonale z czego jest zbudowana i jak jej używać. Nie umiałem jednak odpowiedzieć sobie (ani innym) na ważne pytanie:

„Co to znaczy, że coś **jest logiczne?**”

¹¹ Oto dowód:

- 1) Na **pierwszym** roku (1999-2000) były to zajęcia pt. „Logika matematyczna” (w następnych latach nazwę zajęć zmieniono na „Logikę formalną”), prowadzone przez prof. Henryka Hadrysia (wykłady) i dr Tomasza Budzana (zajęcia praktyczne), na których nauczyliśmy się terminów zapisu formalnego, reguł logicznych, dowodzenia (wprost i nie wprost), rachunku zdań i rachunku predykatów.
- 2) Na **drugim** roku (2000-2001) były to zajęcia pt. „Logika ogólna”, prowadzone w całości przez występującego w tomie pierwszym dr (dziś prof.) Wojciecha Krysztofiaka, które obejmowały to, co nazywa się logiką, a dzieli się na syntaktykę, semantyką logiczną i semiotykę – ogólną teorię znaku.
- 3) Na **trzecim** roku (2001-2002) były to zajęcia pt. „Metodologia nauk”, prowadzone w całości przez dr Tomasza Budzana, które były w praktyce o logice z zakresu logiki pragmatycznej Ajdukiewicza.
- 4) Na **czwartym** roku (2002-2003) były aż DWA zajęcia o logice, o której wtedy uczono nas już trzy lata: „Filozofia nauki” dr Tomasza Budzana i „Semantyka” dr Wojciecha Krysztofiaka, a **dotatkowo** wybrałem dobrowolny wykład monograficzny o logice dr Krysztofiaka, zaś na seminarium magisterskie CELOWO chodziłem do badacza logiki, wiekowego (za moment zmarł) prof. Hadrysia, mimo że pracę mgr miałem pisać o epistemologii Bergsona, czyli o temacie nie związanym z logiką!
- 5) Na **piątym**, ostatnim, roku (2003-2004) z puli dowolnych zajęć wybrałem znów wykład monograficzny o logice dr Krysztofiaka pt. (nie inaczej!) „Filozofia negacji”, na którym to zapoznałem się z wydaną w 1998 książką o koncepcjach negatywnych stanów rzeczy (patrz: tom 1, tekst nr 3, s. 36).

Musiałem się tego koniecznie dowiedzieć, ponieważ w *Epifanii Chaosu* wszystko – cała Rzeczywistość – objawiła mi się jako **nielogiczna**, a wręcz jako **antylogiczna** w swej prawdziwej – metafizycznej – postaci. Musiałem więc sprawdzić, czy dobrze rozumiem słowo „logiczne”, aby móc ze spokojnym sumieniem używać w swej filozofii słowa „antylogiczne” na opis tego, czego doświadczyłem.

Zacząłem więc czytać wszystko nt. logiki, co tylko mogłem. Przeczytałem każdy podręcznik akademicki jaki miałem i kupiłem (nie od razu, w ciągu kilku lat) ponad 10 kolejnych. To była katorga, ponieważ podręczniki do logiki są nudne. BARDZO nudne. Ja jednak miałem cel: odkryć rdzeń logiki. I go odkryłem. Wyjawiam go w jednym w kolejnym tekstów bardzo dokładnie, lecz teraz powiem prosto i krótko: logiczne jest takie ZDANIE (wg logiki formalnej jedynie zdania mogą być logiczne), które – będąc sensowne, tj. nie absurdalne – i będąc jedynie zdaniem oznajmującym – jest na tyle jasne i zrozumiałe, że można mu przyporządkować jedną z **dwóch** wartości logicznych: prawdę lub fałsz. Nie ma trzeciej wartości logicznej (w logice formalnej). *Tertium non datur* („Trzecie nie istnieje.”)

I taka właśnie prawdziwa metafizyka nie jest. Jest tego dokładnym przeciwieństwem. Prawdziwa metafizyka jest antylogiczna.

Gdy wkraczasz (jeśli umiesz) do metafizycznego świata, NIC nie jest prawdziwe. Jednak te same rzeczy nie są też fałszywe, gdyż oto istnieją. Żadne wydarzenia nie dzieją naprawdę i wszystko, co się wydarza, wydarza się naprawdę. Wszystko dzieje się realnie, mimo że nic nie jest rzeczywiste.

Do czytających to logików: nie mówcie mi, że pomyliłem porządek ontologiczny z logicznym – czyli „jest-nie istnieje” z „prawdziwe-fałszywe”, bo sami dobrze wiecie, że te porządki są skorelowane dwukierunkowo i zwrotnie. Logiczne „prawda – fałsz” w rachunku zdań oddają ontyczne „jest – nie istnieje” w świecie, ponieważ zależą od siebie wzajemnie, w obu kierunkach. Nic nie pomyliłem, gdyż zdanie x jest prawdziwe, wtedy i tylko

wtedy, gdy stan rzeczy X będący jego denotacją, istnieje. Nie chcę teraz rozdzielać opisu metafizycznego na ontyczny i logiczny, robię to później.

W świecie metafizycznym wszystkie wydarzenia są prawdziwe i fałszywe jednocześnie. **Te same wydarzenia**, o to właśnie chodzi, tu jest pies pogrzebany. Wiedząc to – i widząc to! – z pasją i gigantycznym zaparciem przystąpiłem do budowania logiki tego metafizycznego świata: **logiki Chaosu**. **Straszliwie przegrałem, wybitnie mi się nie udało**. Właściwie to nie umiałem nawet zacząć. Zatem postanowiłem studiować logikę z fachowych podręczników. Zacząłem w 2007 r., skończyłem w 2012 r. i poszedłem na doktorat z filozofii (na katedrę najsilniej związaną z logiką i ontologią). Zrezygnowałem w VI 2013 r. i już dwa miesiące później dokończyłem moje obszerne dzieło pt. *Epistemologia niesemantyczna*, po czym (w XI 2013) opublikowałem ją na The-Serpent.pl. Następnie na parę lat zająłem się innymi rzeczami (związanym z życiem osobistym i nowymi publikacjami wydawnictwa The Serpent), jednak ta pasja nigdy mi nie przeszła (do dziś!!!) i nigdy nie przekreśliłem mojego szaleńczo ambitnego celu. Każdego roku nadal miałem w planie zbudować (czyli opisać) zarówno ontologię, jak i logikę Chaosu. Przez te osiem lat często pisałem i myślałem o tym. Czasami bardzo mocno, aż do przepalania się mózgu.

W listopadzie 2014 r. napisałem ten esej *Metafizyczna tajemnica*. (Do zdania „Zacząłem więc czytać wszystko nt. logiki, co tylko mogłem.” na poprzedniej stronie. Teraz, w marcu 2021, go dokańczam.) Do 2016 r. pisałem na raty *Ontologię i logikę Chaosu*, ale przerwałem, bo przestałem rozumieć co sam piszę, nie widząc związku funktorów z trzecią wartością chaosu. Oto dowód. Jest to ostatnia strona pliku z lipca 2016 r. Wszedłem w opis mechaniki ontologicznej Chaosu, który miała oddawać stworzona **na siłę** logika Chaosu, a przy opisie działania dwóch czołowych dla tej logiki funktorów przestałem sam siebie rozumieć, zatem, w ogromnym gniewie!, sam do siebie w pliku napisałem „NIE ROZUMIEM!!!!!!!” i przerwałem pracę na kilka lat. Poniżej screen.

Należy koniecznie zaznaczyć, że definicja funktora alternatywy jest **kluczowa** dla logiki Chaosu (języka LCh₃) ponieważ w samym Chaosie właśnie WYBÓR – a dokładniej BRAK WYBORU – jest mechanizmem kreującym chaotyczność. Wybór nie w sensie psychologicznym rzecz jasna (ludzi tam się z pewnością nie uświadczy), lecz w sensie ontycznym, jako ALTERNATYWA właśnie.

Czym ona dokładnie jest? Alternatywa w świecie fizycznym jest sytuacją, gdy z dwóch możliwych sytuacji odbywa się jedna (np. dziś wieczór poszliśmy do lokalu X, zamiast do lokalu Y). Odbywa się jedna ponieważ obie odbyć się nie mogły (tzw. alternatywa rozłączna) lub mimo, iż mogły odbyć się obie na raz (tzw. alternatywa nierozłączna). Dlatego alternatywa w świecie materialnym oznacza wybór.

W świecie Chaosu wybór nie istnieje, ponieważ – jak wynika z definicji samej trzeciej wartości - NIE ROZUMIEM!!!!!!!!!!!!

W lipcu 2016 r. napisałem tekst *Czy istnieje potrzeba stworzenia trzeciej kategorii prawdziwościowej?*, którego nie skończyłem. Moja obsesja i pasja nie ustawały i co chwila wracałem do tematu, męcząc tematem moją ówczesną dziewczynę i profesorów filozofii związanych z logiką. W czerwcu 2017 r. napisałem już cały, skończony tekst *O potrzebie wprowadzenia trzeciej kategorii prawdziwościowej do naszego myślenia o logice* (jest w 1. tomie AntyLogosu).

Dziś już wiem czym jest logika i czym, chyba, jest logika Chaosu. Wiem, że **nie da się** jej zbudować jako rachunku logicznego i wiem dlaczego. W końcu to Chaos, zatem jakkolwiek przewidywalność jest niemożliwa. Nawet zbliżona, ponieważ w świecie Chaosu nie tylko nie wiemy co się zaraz wydarzy, ale nawet nie ma żadnego „zaraz”. To cesarz mindfucków. W świecie Chaosu wydarzają się zdarzenia, które nie istnieją, oddają je więc zdania, które są prawdziwe i fałszywe jednocześnie. W świecie Chaosu wydarza się „trzeciość”, zatem logika Chaosu jest trójwartościowa, ale nie w znaczeniu trzeciej wartości logicznej. Jeszcze większy mindfuck. Mam nadzieję, że Wam także wybuchnie umysł, tak samo jak mi wybuchał przez te lata, gdy próbowałem to zrozumieć.